cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 4 WARSZAWA — 1931 — 15 LIPCA NUMER 17

REDAGUJE KOMITET

Okrucieństwo ludzkie

Zasłużony bojownik i organizator wyzwoleńczego ruchu chłopskiego w Polsce, stały współpracownik dawniej „Zarania", a obecnie „Wyzwolenia" oraz wielu pism postępowych stołecznych i prowincjonalnych, poseł i senator R. P., szczery sympatyk naszego ruchu — nadesłał nam poniższy artykuł, w którym przebija się i szlachetna myśl i wysokie poczucie etyczne.

Red.

Jeżeli zwierzę mięsożerne lub takiż ptak, zwane także drapieżnikami, zabijają i pożerają inne zwierzęta lub ptaki, to zabijają i pożerają zwierzęta i ptaki innych gatunków.

Gdy człowiek w stanie najniższego bytowania, równy zwierzętom, znajdował się w stanie ludożerstwa, zabijał i zjadał innego człowieka najczęściej także innego plemienia.

O rozmyślnych męczarniach, zadawanych ofiarom przez drapieżników przed ich pożarciem i to zadawanych świadomie — nie może być mowy. Okrutnym jest tylko człowiek. A co najdziwniejsza, jest okrutnym wobec ludzi, wobec przedstawicieli swojego gatunku.

Okrutnym stał się zwłaszcza wtedy, gdy stanął na pewnym poziomie rozwoju umysłowego. Okrutnym stał się wtedy, kiedy przestał zabijać ludzi sobie podobnych, dlatego, aby ich pożreć. Okrutnym stał się wtedy, kiedy zrozumiał uczucie krzywdy, kary i zemsty. Okrutnym stał się wtedy, gdy stał się władnym: władcą, panem, królem, wodzem, a zwłaszcza kapłanem.

Wtedy to — ale nie odrazu a powoli — człowiek, gdy poznał winę i zaczął wymierzać karę — stał się okrutnym. Wpłynęło na to wiele przyczyn, które w krótkim artykule trudno jest omówić.

O władcy starożytnym, o tym okrutnym dyktatorze, poeta Kornel Ujejski pisze:

Pod swoje stopy słał ludzkie czaszki
I niewolników pruł dla igraszki,
A przy ich jęku ucztował...

Najwymyślniejsze katusze, najokrutniejsze męczarnie, najstraszliwsze torturowania żywych ludzi, przybijanie ich do krzyża, wbijanie żywcem na pal, biczowanie, oślepianie lub wyrywanie członków, skazywanie na zjedzenie żywcem przez ryby, na rozszarpanie przez dzikie zwierzęta w cyrkach dla zabawy tłumów — oto co przekazał w swoim spisie mąk świat starożytny, tak zwany pogański, nowemu — światu chrześcijańskiemu.

Ale i chrześcijaństwo niewiele pod tym względem zmieniło. Chrześcijaństwo, zwłaszcza średniowieczne, przyjęło jako zasadniczy znak wiary — krzyż z przybitym na nim gwoździami Jezusem Chrystusem, bogiem — człowiekiem, który na nim w męce umierał. Ta męka krzyża, była męką straszliwą i okrutną. Czy nie upoważniała ona do okrucieństwa?

Zresztą kościoły chrześcijańskie same grzeszyły też okrucieństwem w zadawaniu mąk ludziom innych wiar, innych przekonań. To też doszło do tego, że mądrzy świeccy pisarze, filozofowie wbrew kościołom wszystkich wyznań — wystąpili przeciw okrucieństwu ludzi, rządów i zgromadzeń religijnych.

I oto czasy nowożytne zapisały, że nie kościoły, ale świeccy pisarze i filozofowie, wbrew kościołom wszystkich wyznań, poczęli zwalczać wszelkie tortury w sądownictwie, przy dochodzeniach śledczych, wszelkie okrutne męczarnie w wyrokach sądowych, jak kary śmierci. Kościoły nie miały tu nic do powiedzenia. Zapatrzone w krucyfiks, uznały snać, że skoro syn boży mógł być przybity do krzyża, to i każda inna męka ludzka jest usprawiedliwiona.

I takie pojęcia w kościołach trwały i trwają aż do dni naszych. Czy słusznie?

Człowiek o wielkiej duszy, miłośnik ludzi, Jan Adamowicz Piliński, w swoim utworze poetyckim p. t. „Jutrzejszy dzień“ napisał:

„Rzekł stojący na błyskawicach: „Coście uczynili ze słowem mojem? Gdzie radość i wolność wasza? o rodzie niewolników, nienawidzący wolności! Rozmiłowałeś się we krwi łotrów i w krwi męczenników. Niewolę uwielbiłeś w znaku liczby, a drzewo męki mojej za wolność uczyniłeś niewoli sztandarem. Jam umarł za was na drzewie krzyża i zmartwychwstałem, a wyście uwielbili mękę i śmierć i odwróciliście oczy od zmartwychwstania i zwycięstwa“.

Tak pisał Jan Adamowicz, zmarły w 1908 r., którego grób i kamień grobowy jest na cmentarzu w Postoliszkach pod Tłuszczem. A jaka to ciężka szkoda, że ludzie tej miary już — odeszli. Albowiem długoletnia wojna (u nas 7 lat) wyhodowała i u nas skłonność do okrucieństwa. A trzeba jednak zapomnieć o okrucieństwach; przeciwnie, trzeba utrwalić zasadę, iż bić człowieka, zwłaszcza bezbronnego, nigdy nie można; że okrucieństwo to barbarzyństwo in potentia. A bicie, katowanie, męczenie, torturowanie to nikczemność i zbrodnia i że zawsze wywołuje odwet, który płomieniem pomsty wybucha w rewolucjach, jak to miało miejsce we Francji po ucisku za Ludwików, w Rosji po wielowiekowej niewoli, znęcaniu się, poniewieraniu, biciu i katowaniu ludzi, gdzie przedstawicielami typowymi okrucieństwa ludzkiego byli carowie: Iwan Groźny, Piotr t. zw. wielki, Mikołaj I i cała zgraja nikczemnych katów, okrutników i nikczemników. Oni to przygotowali straszliwy odwet-pomstę, która zadziwiła nawet świat powojenny.

Okrucieństwo zwyradnia ludzi, którzy nasiąkają krzywdą i chęcią zemsty. Wojna zbudziła w ludziach uśpionego zwierza-okrutnika.

Okrucieństwa są hodowlą okrutników. Zaczarowane koło męki i niegodziwości.

Tomasz Nocznicki

Jest nad czem pomyśleć

Posiadamy popularne przysłowie (jak wiadomo, zwiemy przysłowia „mądrością narodów“): „kiedy wszedłeś między wrony, musisz krakać jak i ony“.

Mamusie zaś polskie opowiadają synkom o tem, że gdy kanarek z klatki ucieknie na swobodę, to go zadziobią na śmierć wróbelki, a to z przyczyny, iż jest on żółty a one wszystkie szare!

Mądrości te podkreślają nasz zapał do upodobniania się, przystosowania, naśladowania. To też źle bywa „odmieńcowi“ u polaków.

Jeżeli kto odważa się żyć poza szablonem, po swojemu, naraża się na miano „dziwaka“, „oryginała“, a co dopiero mówić o człowieku, który odważa się pisać i drukować rzeczy nieszablonowe!

A jeśli myśli jego staną wpoprzek zamierzeniom lub polityce kleru, to już na śmiałka sypną się epitety: „mason“, „wolnomyśliciel“, „ateusz“, „komunista“, „bolszewik“, „wyrodek“, stosownie do mody na przezwiska, jaka w danym okresie czasu panuje. A przecież może to być człowiek inteligentny, oczytany, myślący, który nie tak łatwo ślizga się po szabloniku myślowym naszych ptasich rozumków, samiczek i samców, może się on głębiej zastanawia,

namyśla, nim „utarte głupstwo“ lub „oklepany frazes“ wcieli do lamusa swoich poglądów lub przekonań.

Społeczeństwo polskie ma odrazę do „rewizji“, do „kontroli“, do „refleksji“, a przecież może się śród nas pojawić taki „odmieniec“, który rewiduje, bada, dochodzi, zastanawia się i wnioskuje, a zdobytych prawd nie kryje pod korcem, ale je drukiem głosi!

Weźmy drobiazg. Wedle żydowskiej biblji świat został stworzony 5690 lat temu. Wedle nauki (J. H. Jeans „Eos czyli granice astronomji”, 1928 r.), utworzenie się naszej ziemi miało miejsce przed 2000 miljonów lat wstecz, a istnienie gatunku człowiek liczy do 300.000 lat.

Tym sposobem między żydowską mądrością a nauką współczesną powstaje jaskrawy rozdźwięk. Komu tu dać wiarę? Czy „krakać jak wrony“, t. j. większość, że 5690 lat podane przez żydów są prawdziwsze niż dowody geologiczne współczesnych nam uczonych? Taki rozdźwięk powoduje, iż pragniemy dowiedzieć się czegoś o starym testamencie, czyli biblji żydowskiej. Szanowna ta księga, która dała nam jedynego, prawdziwego boga — boga Abrahama, Izaaka i Jakóba! jest owocem „objawienia“, jak twierdzi kler, a rezultatem literackich wynurzeń uczonych żydowskich i nieżydowskich, miejscami z przed 3000 lat przed Jezusem. Jest to niejednolity zlepek rozmaitych epok i wpływów, poezji, nowel, utworów literackich, wiadomości kronikarskich i historycznych (porównaj: — Salomon Reinach „Orfeusz“ str. 175). Całość tego utworu przykrajana tak, aby wyłącznie ujawniała potęgę i moc żydowskiego Jahwe, z którym naród żydowski zawarł „pakt“ i któremu służy wiernie, zdobywając jego wzajemność i pomoc.

* * *

Pospolicie aryjczycy w stosunkach z semitami ujawniają dużą rezerwę i brak wiary. Semita, to synonim kłamstwa, oszukaństwa, wątpliwej uczciwości i t.p. Semicie się nie wierzy i to w błahych często wypadkach, jest zdecydowane uprzedzenie do semitów. I oto nagle t. zw. „pismo“ semickie, produkt uczonych semitów, księga ich historji, staje się dla aryjczyka „świętą“, niewątpliwem wcieleniem prawdy, dogmatem, autorytetem, objawieniem, wyrocznią bez zarzutu i apelacji!

Wobec tej księgi, najwydatniejsze zdobycze współczesnej nauki muszą zamilknąć i pochylić czoła. Chociaż uważamy semitę za uosobienie fałszu i przewrotności, wierzyć musimy w utworzenie świata z „niczego“, ulepienie Adama „z mułu ziemi“ (z pępkiem czy bez pępka?), Ewy z żebra adamowego[1]), w pogawędkę niewiasty z wężem. Wygnanie

---

[1]) Św. Augustyn twierdzi, że Adam został stworzony 5199 r.(?); dr. Lightfort, że 23.X.4004 r. o 9-ej rano; Luter „dowiódł“, że Ewa jadła jabłko o 12-ej w południe, a „upadek“ nastąpił o 14-ej; Heurion „obliczył“, że Adam miał 123 stopy i 9 cali, Ewa 119 stóp i 9 linij...

Red.

z raju. Hypnoza idzie tak daleko, iż nikogo nie gorszy kazirodcze rozmnażanie się człowieka z jednej pary ludzkiej!

Jahwe biblijny to istny orjentalny despota. On się gniewa, dąsa, postanawia ludzi wytracić. Zatapia ziemię ponad najwyższe wierzchołki gór, a ocala tylko bogobojnego semitę Noego...

Niszczy ogniem i smołą grzeszne grody Sodomę i Gomorę — a ciekawą żonę Lota zamienia w słup soli. Ocaliwszy Lota, zezwala na kazirodcze zabiegi jego córek z pijanym rodzicem, by tylko plemię semitów nie zaginęło.

Gdy się to wszystko rozgrywa na odcinku semitom znanego świata, druga półkula śpi, a właśnie na niej dzisiejsza nauka odkrywa olbrzymie kręgowce i praczłowieka kopalnego. Ona dla semitów i ich Jahwe nie istniała, mimo, iż obecnie wiemy, że ziemia jest kulą o 2-u spłaszczeniach.

Mianem niedowiarka, bezbożnika, masona, bolszewika, komunisty napiętnują cię w Polsce 1931r., gdybyś publicznie wątpił, czy Jozue zatrzymał bieg słońca, a raczej ziemi (ku wygodzie Izraela).

*
* *

My, słowianie polańscy (arjowie), wiemy, że człowiek rozumny panuje nad sobą, panuje nad czynami i nad temperamentem. Człowiek mądry wybacza, bo ocenia i pojmuje. Jest on uosobieniem dobroci i spokoju. To też o ile wyobrażamy sobie bóstwo t. j. istotę doskonałą, wszechmocną i wszechwiedzącą, będzie ona dla nas skupieniem dobroci, miłości, wyrozumiałości, przebaczenia.

Aryjska umysłowość nie pomyśli, by bóstwo mogło karać, unosić się gniewem, łaknąć odwetu, zemsty. Miałożby się bóstwo aż tak poniżać? Słowem, idealizujemy bóstwo na nad-człowieka. Ujawnia się w tem antropomorfizm rasy.

Tymczasem semici, cały swój ognisty, namiętny i burzliwy temperament włożyli w pojęcie swego bóstwa. Ich bóg jest mściwy, żądny odwetu, krwi, cierpienia, wymierza kary, zsyła cierpienia, prawie nigdy nie lituje się nad taką, wobec swej potęgi, nicością, jak ułomny człowiek.

Ten Jehowa żydowski, bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba, to przecież bóstwo epok odległych plemienia semickiego, ludu obcej nam krwi, temperamentu i etyki.

*
* *

Bezmyślność, czy lenistwo nasze myślowe jest zaiste nieprawdopodobne!

Nikt nie pomyśli, że św. Jan był żydem. Św. Józef był żydem. Większość apostołów, to przecież żydzi, nawet nie naśladujący Mistrza, aby się ochrzcić w Jordanie, starczyło im obrzezanie. A iluż to świętych męczenników w Rzymie pochodziło z Syrji i Judei? Jeżeli obecnie wyraz „frankista“ wymawiamy z niesmakiem, a pochodzenie semickie uwa-

żamy za niższy stopień obywatelstwa — to z jakiej racji uwielbiamy żydowskie ofiary prześladowane przez rzymskich cęzarów? Ofiary bezsprzecznie i w całej masie żydowskie!

*
* *

Natrząsamy się z „Talmudu“, a uwielbiamy księgę powstałą przed paroma tysiącami lat, księgę bezsprzecznie żydowską od *a* do *z*?

*
* *

Poznaliśmy anglików i amerykanów po wielkiej wojnie 1914—18 r. Zrozumieliśmy, jak zwłaszcza przyziemni są amerykanie. Nie dziwmyż się, iż ludziom tak prozaicznym może imponować Biblja. Nasza umysłowość w wielu wypadkach stoi znacznie wyżej od poziomu umysłowego przeciętnego amerykanina lub anglika (oba te narody są zacieśnione ogromnie, poza rodowitym nie władają żadnym językiem, a przeważnie mają nikłe pojęcie o ludach ziemię zamieszkujących). My jesteśmy wielo-języczni i oczytani — chociaż biedniejsi materjalnie, a mniej zarozumiali. Nam w XX stuleciu księga żydowska z przed 3 tysięcy lat wystarczyć już nie może.

*
* *

Człowiek 1931 r., rozejrzawszy się dookoła, musi przecież zauważyć potężny, zadziwiający, olśniewający dorobek własnej umysłowości. Na wszystkich polach zdumiewający postęp. Odkrycia, wynalazki, potęga myśli i genjuszu człowieka zdumiewa i zachwyca.

I pomyśleć, że my na tej drodze rozwojowej bez kresu, wciąż musimy ciągnąć za sobą księgę, pisaną parę tysięcy lat temu. Księgę, która wtedy była zapewne wskaźnikiem i wyrazem tamtoczesnego rozwoju umysłowości ludzkiej, ale obecnie sprawia takie wrażenie, jak piesza wędrówka obok szybującego w powietrzu aeroplanu.

To trudno — nam i umysłowości naszej księga ta już wystarczyć nie może. Można ją czytać jako zabytek, nawet ciekawy zabytek, ale wedle niej układać życie współczesnego nam człowieka, niepodobna!

Może to irytować kler, może wywoływać jego zaciekłe ataki; na to, byśmy księgę tę mogli i umieli szanować (po za archeologicznym interesem) nikt już nię wpłynie. Bo dla ludzi naszego rozwoju i kultury księga ta interesu życiowego nie zawiera, niema w niej istotnych pożytecznych wskazań — są ciekawe fragmenty z przeszłości dawno zmarłej, minionej, dla nas bezwartościowej!

*
* *

To nie masoni, nie bezbożnicy, nie bolszewicy, którzy autorytet biblji żydowskiej podrywają, to duch nieubłagany czasu, który obala zbędne zapory na drodze roz-

woju ludzkości! Idziemy ku słońcu, ku promiennej przyszłości, potęgi i rozwoju gatunku człowieka. I oto sam rozwój naszej inteligencji, naszego mózgu, jest tu nieubłaganym czynnikiem, którego przezwyciężyć żadne wstecznictwa, żadne reakcje nie są w możności. Historja jest tu mistrzynią. Przemoc panujących, wysiłki kleru, stosy Inkwizycji, ogłupianie po szkołach jezuickich, dzieła pisane tendencyjnie, kazania natchnione, wszystko to, nawet gwałty przemocy, nic nie pomogło, nic nie zdziałało.

Potężny umysł człowieka zwyciężył, złamał i obalił wszystkie przeszkody i zapory. I umysł ten może sobie z dumą winszować zwycięstwa. Ileż to on osiągnął i zdziałał!

Otwierajmy oczy szeroko i poglądajmy dookoła, a puszczyki, sowy, nietoperze i wszelki gad, mroku pożądający, pierzchnie i ustąpi przed potęgą jasnego, rozwiniętego, wyszkolonego umysłu ludzkiego!

Śmiało do pracy i postępu!

Jutro jest nasze!

Marjan Wawrzeniecki

Istota internacjonalizmu

Niedawno jeden z głośnych pisarzy Francji katolickiej, Jacques Maritain, wystąpił z artykułem p. t. „L'essence de l'internationalisme“ (istota internacjonalizmu), gdzie internacjonalizmowi, jak go nazywa, antropoteistycznemu, upatrującemu według niego ostateczny cel ludzkości w ubóstwieniu człowieka, przeciwstawia internacjonalizm katolicki.

Osią, dokoła której obracają się wywody Maritain'a, jest pojęcie ojczyzny, jako objektu moralnego o swoistej strukturze prawno-politycznej. Internacjonalizm antropoteistyczny neguje jego zdaniem to pojęcie i dąży do zniszczenia tak rozumianej ojczyzny, zaś internacjonalizm katolicki, przeciwnie, afirmuje (potwierdza) i zakłada jej istnienie w przyszłej „societas perfecta" (społeczności doskonałej), mającej się składać z takich właśnie „objektów moralnych, korzystających ze swej suwerenności politycznej".

Instytucją naczelną tej przyszłej „societas perfecta“ ma być według Maritain'a Kościół, a siłą jednoczącą jej poszczególne objekty ma być jego ponadnarodowościowy charakter, jako że Kościół stanowi „mistyczne ciało Chrystusa“ i w swojej trosce o sprowadzenie ludzi do jedności nadprzyrodzonej jest „dalszym ciągiem tajemnicy wcielenia“, stojąc w ten sposób ponad kulturą, rasą i narodowością. Krótko mówiąc, supranacjonalizm Kościoła jest według Maritain'a zasadą utwierdzającą internacjonalizm katolicki, jedyny, istotny, polegający na sfederowaniu objektów nacjonalno-politycznych.

Takie ujęcie istoty internacjonalizmu jest niewątpliwie interesujące. Koncepcja Maritain'a budzi wszakże poważne wątpliwości i zastrzeżenia.

Od czasu ukazania się słynnej, jakoby filosocjalistycznej encykliki Leona XIII-ego o „położeniu robotników“, wskazującej na „sprawiedliwe wynagrodzenie“, jako na środek zapobiegający złu społecznemu, znamy aktualne tendencje Kościoła i oddanych mu ludzi do wykorzystania panujących prądów umysłowych i socjalnych dla celów katolickich. (Tę samą metodę postępowania zastosował z powodzeniem dla własnych celów Mussolini w stosunku do Kościoła). Znamy także odwieczne antihistoryczne złudzenia konkordyzmu katolickiego, polegającego na uzgadnianiu przez tendencyjną egzegezę koncepcji mistycznych z przed 2000-ch tysięcy lat (Kościół — mistyczne ciało Chrystusa!) z idejami dokonywających się przeobrażeń społecznych. Otóż w artykule Maritain'a spotykamy się i z jednem i z drugiem: z faszystowską tendencją pojednawczego podporządkowania i ze staremi złudzeniami konkordyzmu. Jasne jest przecie, że autorowi chodzi o wykorzystanie dzisiejszych prądów pacyfistycznych i paneuropejskich dla Kościoła, o uczynienie z nich wody na jego młyn.

Maritain znajduje się przytem w położeniu tych wszystkich pacyfistów, którzy akceptując w zasadzie imperjalistyczne cele („suwerenność polityczna objektów moralnych“!), łudzą się, że ich realizacja nastąpi bez gwałtu i wojny na drodze pokojowej, To jest chimera. Na własnej skórze mamy przecież wypisane, że dopóki istnieją granice polityczne, internacjonalizm we wszelkiej postaci staje się przedmiotem pogardy i nienawiści z chwilą wybuchu zatargu zbrojnego między państwami.

— A religja? A Kościół?

— Powracamy wtedy, jak wiadomo, do politeizmu. Niemcy mają swego Thora czy Odyna, a Żydzi — Jehowę. Dzieje się tak, jak to przedstawił niegdyś Wolter w jednej ze swoich powiastek filozoficznych p. t. „Kandyd czyli optymizm“: po straszliwej rzezi obaj królowie-przeciwnicy nakazują, każdy w swym obozie, odśpiewanie „Te Deum“. Federacja samoistnych objektów nacjonalno-politycznych pod egidą moralną Kościoła, o ile jest wogóle możliwa, nie posiadałaby w tych warunkach nawet pozorów owej „societas perfecta“, jaką sobie Maritain wyobraża.

A teraz złudzenia. Złudzenia konkordyzmu. Maritain utrzymuje, że internacjonalizm katolicki nie niszczy ojczyzny. Nie niszczy, zgoda; ale co tworzy? Federację ojczyzn? Zastanówmy się, czy to aby trochę nie zamało, gdy mowa o „societas perfecta“, a więc nie o jakiejś przejściowej reformie socjalno-politycznej, lecz o doskonałej ostatecznej formie współżycia narodów, co oznacza, że stawiamy przed oczy najwyższy ideał społecznego bytowania, absolut socjalny?

Mam wrażenie, że takie podciąganie koncepcji Paneuropy, podyktowanej względami życiowo-politycznemi dla przeciwstawienia się zakusom sowietów i konkurencji gospodarczej St. Zjednoczonych, podciąganie takiej bezdusznej koncepcji do wysokości majestatu Królestwa bożego na ziemi — jest tylko niesmacznem i nieopatrznem przeciąganiem struny wywodów. A przytem takie postawienie sprawy jest w sprzeczności z istotą chrystjanizmu, który jako religja uniwersalistyczna nie bierze w rachubę w swoich finalnych dążeniach ani rozmaitości narodów, ani ich granic. Chrystjanizm nie da się nigdy pogodzić z nacjonalizmem i jest nawet przeciwny patrjotyzmowi, jak twierdził już J. J. Rousseau („Contrat Social" — rozdz. VIII). Skoro Maritain'owi chodzi również o dociekanie istoty nacjonalizmu, powinien był oprzeć się w swoich wywodach na gruncie czystego chrystjanizmu, nie zaś na gruncie papizmu i klerykalizmu, jak to uczynił.

Nakoniec jeden jeszcze błąd, tym razem logiczny: błąd ekwiwokacji [1]). Maritain, prezentując swoją koncepcję na drodze przeciwstawiania jej internacjonalizmowi antropoteistycznemu, używa tego terminu w rozmaitych znaczeniach:

I tak, gdy chodzi mu np. o podkreślenie antychrześcijańskiego charakteru internacjonalizmu antropoteistycznego, powołuje się na Hegla i Feuerbacha, który, jak wiadomo, stawiał człowieka na miejscu boga, a cel dziejów widział w całkowitem wyzwoleniu ludzi-bogów. Gdy natomiast chodzi o położenie nacisku na decydujący w dziejach ludzkości czynnik moralny, tenże sam internacjonalizm antropoteistyczny staje się dla Maritain'a internacjonalizmem marksowskim, materjalistycznym, uzależniającym procesy dziejowe wyłącznie od ekonoonomicznego uwarunkowania. Zapewne, pomiędzy Heglem a Marksem zachodzi przez Feuerbacha pewne pokrewieństwo myślowe, ale internacjonalizm wydedukowany z zasad filozofji Hegla, a internacjonalizm marksowski, jako programowa teza materjalizmu dziejowego, to nie żołnierze tej samej broni, których można ustawiać obok siebie w jednym szeregu.

Trzeba wreszcie dodać, że mistyczna mgiełka, otulająca koncepcję Maritain'a, przesłania zarazem logiczny tok jego rozumowania. Z tej mgiełki, jak z chmurki na wiosennem niebie, nigdy nie wiadomo, co może wypaść: ciepły deszczyk, od którego się rośnie, czy niszczycielskie gradobicie.

Znamy praktycznie trzy rodzaje internacjonalizmu:

---

[1]) Ekwiwokacja -- używanie jednego terminu w dwu lub kilku różnych znaczeniach.

Red.

1) internacjonalizm czerwony, wyrażający się w dążeniu do światowej jedności i potęgi proletarjatu[2]),

2) internacjonalizm czarny, maskujący swoje klerykalno-imperjalistyczne zapędy obłudnem powoływaniem się na dogmat o powszechności kościoła katolickiego,

3) internacjonalizm złoty, polegający na solidarnem samozaspakajaniu przez potentatów finansjery wszystkich krajów żądzy gromadzenia bogactw kosztem wyzysku mas pracujących.

Czy jednak którykolwiek z tych trzech internacjonalizmów streszcza w sobie to, co istotnie ukrywa się pod tem mianem? Oczywiście nie. Są to tylko trzy międzynarodowe organizacje. Każda z nich zwalcza pozostałe. Członkowie każdej z osobna działają solidarnie w celu podporządkowania ogółu własnym interesom.

Dopiero poza niemi i nieraz wbrew ich intencjom dokonywa się rzeczywisty proces internacjonalizacji ludzkości, ziszczenia wizji proroków Izraela, wizji Dantego, St. Pierre'a, Benthama i Kanta. W gigantycznym rozwoju współczesnej techniki, przekuwającej liczmany produkcji fabrycznej na insygnia władzy i potęgi człowieka i zwalczającej czas i przestrzeń, dzielącą go od ludzi, — w wielkiej literaturze organizującej socjalne elementy jego wyobraźni i woli, wyczuwamy bliski dech tego niewiarygodnego ziszczenia. „Istnieją jeszcze, — pisze Irzykowski, — treści naturalne, żywiołowe, ani proletarjackie, ani burżuazyjne, niezapluskwione jeszcze przez wulgarny marksizm — one to dopiero nadają rację bytu i społecznym i innym dążeniom". Istotnie. Na widownię dziejów wstępuje nie ta lub owa klasa społeczna, bezprodukcyjna elita umysłowa wszystkich klas, organizująca się nie na podstawie obrony cząstkowych interesów poszczególnych grup ludzkich, ale na zasadach najwyższego wysiłku twórczego dla dobra całej ludzkości[3]). Jest to bezwątpienia jeden

---

[2]) Autor zdaje się tu mieć na myśli internacjonalizm czerwony w ujęciu bolszewickiem, co — naszem zdaniem—jest tylko formą przejściową, wywołaną specjalnemi chwilowemi warunkami politycznemi i ekonomicznemi, w jakich znajduje się Rosja. Internacjonalizm w ujęciu socjalistycznem nie dąży — o ile wiemy — do „potęgi proletarjatu" jako takiego, lecz do stworzenia na gruzach ustroju klasowego — społeczeństwa bezklasowego o równych prawach jego członków zarówno w dziedzinie politycznej jak i ekonomicznej i kulturalnej, choć ze zrozumiałych powodów wysuwa w obecnym, przejściowym momencie hasło solidarności wszechświatowej wszystkich ludzi pracy dla pokonania ustroju kapitalistycznego, popieranego przez kościoły, jako głównej przeszkody na drodze do tej bezklasowej równości. *Red.*

[3]) Ta „produkcyjna elita umysłowa wszystkich klas, organizująca się na zasadach najwyższego wysiłku twórczego dla dobra całej ludzkości" jest, niestety, obecnie nie zbyt liczna. A raczej jej głos nie jest tak dominujący w świecie, jakby być powinien — choćby dlatego, że ludzkość znajduje się dopiero w fazie zacierania różnic klasowych pomiędzy poszczególnemi grupami społecznemi i chwila obecna — chwila ostrej walki klasowej — tłumi głos tych, którzy będą dobrze zrozumiani dopiero po zawieszeniu broni przynajmniej na jednym z frontów tej walki. Ale do tego w końcu dojdzie — bo dojść musi. *Red.*

z objawów nie jakiegoś tam czerwonego, czarnego czy złotego internacjonalizmu, lecz internacjonalizmu wszystkich zespolonych barw i odcieni. Internacjonalizm bowiem jest w swej istocie ogólnoludzkiem dążeniem do kolektywnego zorganizowania i zjednoczenia całej ludzkości, dążenie podjęte w przekonaniu, że tylko wtedy, gdy to nastąpi, człowiek stanie się władcą swego życia, zdolnym do wypełnienia swego dziejowego żądania: zwycięstwa nad Naturą.

Lucjan André

P e j s y

(Szkic etnograficzny)

Pejsy — to nieodzowne „upiększenie" głowy każdego polskiego bogobojnego żyda. Z niezwykłą wprost pieczołowitością zapuszczane są od samego dzieciństwa, a że czasem dochodzą do niemniej niezwykłej długości, przeto, aby się nie upodobnić do straszydła, żydzi zakręcają je za uszy. Żyd z pejsami narażony jest na pośmiewisko, częstokroć nawet na przykrości. Przypomnijmy sobie chociażby wypadki, jakie miały miejsce podczas pogromów antysemickich. Nie jednemu chyba nasunęło się pytanie: dlaczego, wiedząc na jakie przykrości się naraża, żyd zapuszcza jednak to osobliwe „upiększenie"? Otóż dzieje się to dlatego, że religja żydowska zabrania swym wyznawcm strzyżenia włosów. W III księdze „Mojżesza" czytamy: „Nie strzyżcie w koło włosów głowy waszej, ani brody swojej oszpecajcie" (9,27). — Czy aby tylko żydzi nie strzygą włosów? — Bynajmniej, to samo spotkać można i u innych ludów, — ludów dzikich, stojących na najniższym poziomie kulturalnym. Zakaz strzyżenia włosów jest to zwykłe jedno z licznych i wielce rozpowszechnionych tabu.

Dzikus jest przekonany, iż między nim a wszystkiemi częściami jego ciała istnieje pewna spójność, która się zachowuje nawet i w tym wypadku, gdy fizycznej łączności już niema. Człowiek zatem — jego zdaniem — odczuwa wszelkie przykrości, na jakie się naraziły poszczególne części jego ciała, jak np. włosy. Dlatego też uważa, by częściom jego ciała nic złego się nie stało, aby przypadkiem nie trafiły do rąk ludzi złośliwych, mogących przy pomocy magicznych sztuczek przyprawić go o śmierć, lub chorobę. Najłatwiejszym i najpewniejszym sposobem uniknięcia ewentualnego niebezpieczeństwa było zachowanie włosów.

Król Ponapa, jednej z wysp Karolińskich, i jego dworzanie nigdy nie ścinają włosów. Murzyni *ho* (zach. Afryka) mają kapłanów, którym za życia nie wolno dotykać brzytwą

głowy, bo we włosach kapłanów sam bóg ma zamieszkiwać i stąd obawa, aby przez obcięcie włosów — kapłan nie pozbawił boga jego naturalnego siedliska i przez to nie sprowadził na całe plemię nieszczęścia. Członkom plemienia *masai*, uważającym się za „wywoływaczy“ deszczu, nie wolno wytrzebiać brody, ponieważ z jej utratą znikłby również wpływ na żywioł. Starożytni *germanowie* w pewnych wypadkach również nie ścinali włosów. *Karo-batakowie*, bojąc się wystraszyć duszę dziecka, pozostawiają mu na głowie kilka pukli włosów, jako schronisko dla niej. Pukle te najczęściej pozostają na całe życie.[1])

Podobnych przykładów moglibyśmy przytoczyć znacznie więcej. — Żydzi religijni nie są więc pod tym względem odosobnieni. Miejsce ich — w wielkiej rodzinie ludów pierwotnych. Noszą pejsy, bo mają one posiadać magiczną siłę, niczem włosy Samsona lub Zeusa, z którego wzburzonych kędziorów wypadały syczące pioruny, by poskramiać gigantów i kruszyć butę śmiertelnych.

Hal.

Kronika

Kryzys, kler i urzędnicy państwowi

Od jednego z urzędników państwowych otrzymujemy następujące pismo:

„W Nr. 144 dziennika „Dziś — przegląd wieczorny“ z d. 25 czerwca r. b. czytamy na tytułowej stronie artykuł „Konieczności oszczędnościowe w budżecie państwa“.

Z artykułu tego wynika, że Rada Ministrów zdołała już skomprymować budżet o 280 miljonów, czyli że do ogólnej sumy 300 mil. brakuje jeszcze 20 mil., które można będzie wyzyskać z możliwości podatkowych.

W wyszukiwaniu źródeł na uzyskanie oszczędności prawdziwą zagadkę stanowi fakt, że pominięto s p r a w y k o n k o r d a t u z W a t y k a n e m o r a z u p o s a ż e n i e d u c h o w i e ń s t w a.

Konkordat kosztuje Skarb Państwa zgórą 22 miljony rocznie. O jakichkolwiek redukcjach pensji kleru nic dotąd nie wiemy, a przecież duchowieństwo żyje w dostatku, bez t r o s k i, — n i e p o n o s z ą c ż a d n y c h k o n s e k w e n c y j o b e c n e g o k r y z y s u, — w o l n e o d o b o w i ą z k u w o j-

---

[1]) I w Polsce starają się kobiety wiejskie niszczyć uczesane włosy (palić), aby się nie dostały w ręce czarownicy lub nie zostały użyte przez jaskółki do budowy gniazda, bo wtedy włosy napewno „wyjdą”.
Red.

skowości w służbie czynnej, od bezpośrednich podatków, — a nie podlegając nigdy redukcjom personalnym, ma zapewniony dostatni byt do końca życia.

Oszczędności na konkordacie i duchowieństwie nie poprawią wprawdzie położenia boleśnie dotkniętej klasy urzędniczej, — chodzi tu jednak o słuszność".

Na to, aby Polska rządziła się słusznością w stosunku do kleru watykańskiego, jeszcze o parę tygodni zawcześnie. Woli ona zniszczyć byt swego urzędnika -aniżeli ograniczyć dochody jednego z krajowych cudzoziemców.

Ale i to się skończy kiedyś.

Do Pana Ministra Skarbu

W okresie, kiedy każdy grosz oszczędzony jest potrzebny dla Skarbu, powinien umysł zbiorowy Polski wyszukiwać nowe źródła dochodu lub oszczędności. Niech inni podają takie, jakie widzą. My wolnomyśliciele podajemy to, co oddawna widzimy: rozdział kościoła od państwa.

Po rozdziale kościoła od państwa utrzymanie gmin kościelnych przeszłoby wyłącznie na parafjan, którzy — jeśli chcą — mogą ich nie utrzymywać. A stąd nowa oszczędność. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego stałoby się wyłącznie Ministerstwem Oświecenia i odpadłyby miljonowe sumy niepotrzebnie wydawane przez państwo na wyznania.

A chodzi tu nie o bagatelkę — nie o dodatek stołeczny czy kresowy dla urzędników, którzy dają państwu realną i pożyteczną pracę, lecz o wydatek, całkowicie zbędny, którego dziś żadne już państwo ponosić nie chce, bo popieranie próżniaków i ludzi, którzy podminowywują każdy ustrój państwowy fikcjami nie z tego świata nie jest wskazane ani ze względów moralnych ani ze względów dobrze zrozumiałego interesu publicznego.

Zaproszenie na Kongres Berliński

W nrze 20 „*La Pensée*" wydrukowano zaproszenie Rady obu Międzynarodówek wolnomyślicielskich — proletarjackiej i brukselskiej — na Kongres zwołany do Berlina na dzień 5 września r. b. na godzinę 14-tą do wielkiej sali b. pruskiej izby panów (Ehemaliges preussisches Herrenhaus) przy Leipzigerstrasse. Kongres będzie trwał 4 dni (4 — 7 września). Porządek dzienny przewiduje między innemi następujące referaty: „Wychowanie młodzieży; Polityka kolonjalna Kościoła; Klerykalizm i faszyzm; Wiedza, technika i metafizyka".

Chcący wziąć udział w Kongresie proszeni są o zgłaszanie wczesne zamówień na pokoje hotelowe w śródmieściu

albo do Niemieckiego Związku wolnomyślicielskiego (Deutscher Freidenker-Verband, E. V.) Berlin SW. 29, Gneisenaustr. 41, albo do sekretarki Międzynarodówki brukselskiej, Mlle Pardon, Louvain, 68, rue du Canal. Pokoje będą w cenie od 6.50 do 8 mkn. dziennie ze śniadaniem i usługą.

Pozatem prosimy i **nas** zawiadomić o zamiarze wyjazdu — abyśmy poczynili starania (niewiadomo — z jakim skutkiem) o ulgi paszportowe i przejazdowe.

Wieści z Litwy

Po wywiezieniu nuncjusza papieskiego pod eskortą policji, kler litewski nie przestaje dalej występować wrogo przeciwko rządowi i jego zarządzeniom. Skutkiem tej swoiście pojętej lojalności (za pieniądze skarbowe), władze litewskie uwięziły kilkudziesięciu rycerzy walczącego kościoła (acz ogłosili się konsulami państwa papieskiego) względnie skazały na kary pieniężne.

Na zwoływanie przez księży zebrań i wieców władze nie udzielają pozwoleń, a jeżeli który z nich urządzi tego rodzaju zebranie w zakrystji kościelnej, władze policyjne nakładają wysokie kary zarówno na inicjatorów tych zebrań, jak i na ich uczestników. Pisma klerykalne są stale konfiskowane, a dwa z nich zamknięto. Aby zaś uwolnić się całkowicie od kościelnej pańszczyzny i zeświecczyć życie publiczne, rząd zapowiedział wydanie przepisów o świeckich aktach stanu cywilnego dla rejestracji urodzeń, ślubów i zgonów.

Watykan ze swej strony wystosował ostrą notę do rządu litewskiego i odesłał mu podarek, jaki otrzymał w swoim czasie od Waldemarasa po zawarciu konkordatu.

Widzieliśmy go. Stał on w jednej z sal bibljoteki watykańskiej na przeciwko podarku, otrzymanego od Polski. Jest to w bronzie odlana płaskorzeźba jednej z cudownych matek boskich litewskich na hebanowym (jeśli dobrze pamiętamy) postumencie. Podarek od Polski jest dużym albumem o rozmiarach mniej więcej 50 x 40 cm. o okładkach z jasnobronzowej skóry z wyciśniętym w złocie godłem państwowym.

Oba podarki homagialne były umieszczone w szklanych szafkach.

Wobec takiego obrotu rzeczy, wiedeńska, „Reichspost“ (zob. depeszę w Gazecie Warsz. z 27.VI) oświadcza, iż należy oczekiwać lada dzień zerwania stosunków między Watykanem a Litwą.

Że do tego dojdzie, ani chwili nie wątpimy. Jesteśmy jednak mocno przekonani, że Watykan pierwszy tych stosunków nie zerwie.

Ze wszystkich konkordatów, zawartych po wojnie z ludźmi z tamtego świata — najwięcej uprawnień klerowi papieskiemu dawał konkordat, zawarty przez Waldemarasa, szukają-

cego oparcia w klerze dla swojej operetkowej dyktatury. Wg. 104 „Biuletynu kowieńskiego“ wydanego 31. XII. 28 r., przez Wileńskie biuro informacyjne („Wilbi“) streszczającego ten konkordat — biskupi katoliccy na Litwie mogą nietylko bezpośrednio komunikować się z Watykanem, duchowieństwem i wiernymi, ale nawet publikować swe zarządzenia, listy i okólniki każdej treści (art, 2), mogą mianować kapelanów wojskowych, katechetów i profesorów wydziałów teologicznych i filozoficznych(!) jakich chcą, nie pytając się władz rządowych, mogą sami wybierać podręczniki do religji, mogą zakładać i prowadzić szkoły i uniwersytety bez kontroli państwa, które obowiązane jest uznawać dyplomy tych szkół bez żadnych zastrzeżeń. Wychowanie młodzieży konkordat z Litwą podporządkował całkowicie postanowieniom kanonu 1381, który daje prawo biskupom kontrolowania kierunku i ducha wykładów oraz usuwania nieprawowiernych nauczycieli (art. 13). Art. 14 daje wyłączne prawo klerowi rzymskiemu prowadzenia akt stanu cywilnego. Art. 15 orzeka, że śluby mają być tylko kościelne, choć na terenie Kłajpedy, obowiązują dotąd przepisy, dopuszczające śluby cywilne. Art. 25 uprawniał biskupów do zakładania i fundowania towarzystw, jakie chcą itd. O tem, że całkowite utrzymanie kleru papieskiego i jego instytucyj, często antypaństwowych, miał pokrywać skarb państwa litewskiego, nawet nie wspominamy, bo to i na Polsce ciąży. To też nie dziwimy się, że Bartoloni nie chciał wyjeżdżać z Litwy i trzeba go było wyrzucać przez policję.

Od Barcelony do Kadyksu...

rozbrzmiewa dalej hasło: „śmierć papieżowi“ i „precz z klerem“.

Najważniejszym wypadkiem, jaki zaszedł w ostatnich dwóch tygodniach w młodej republice hiszpańskiej w związku z interesującemi nas, jako wolnomyślicieli i antyzaświatowców wypadkami antyklerykalnemi i antyreligijnemi, były wybory do „Kortezów konstytucyjnych“ w dniu 28 czerwca r. b. Wybory te przyniosły stronnictwom republikańskim i socjalistycznym zdecydowaną większość, co już zgóry przesądza charakter przyszłej konstytucji.

Jako dowód, że to nie komuniści sami spalili 200 kościelnych objektów i dotąd je palą (jak świadczy depesza z Madrytu w Nr. 183 Il. K. C., donosząca o spaleniu przez tłum klasztoru kapucynów w dniu 2 lipca w La Coruna[1]), lecz rdzenni wychowańcy katolickiego kleru, może świadczyć choćby to, że komuniści przy wyborach wszędzie ponieśli porażkę. Niema więc ich tam tylu, jak to sobie wyobrażają różni panowie z „Rzeczypospolitej“, „Głosu Narodu“ i „Kurjera Warszawskiego“.

---

[1]) Miasto portowe nad Adrjatykiem.

Żywiołowy odruch ludności hiszpańskiej, skierowany przedewszystkiem przeciwko klerowi, kościołom i szkołom zakonnym, zmienił zasadniczo początkowo liberalistyczne stanowisko rządu tymczasowego do kościoła na wyraźnie separatystyczne. Art. 6 projektu konstytucji oświadcza, że Hiszpanja nie uznaje żadnej religji za państwową i że katolicyzm, jako wyznanie przeważającej liczby mieszkańców, może być tylko stowarzyszeniem religijnem narówni z innemi.

Po ogłoszeniu tego projektu, wszyscy biskupi hiszpańscy, których jest tam aż 56, nie licząc 5 kardynałów, wystosowali do rządu protest z powodu takiego potraktowania kościoła katolickiego, co równa się prześladowaniu i zepchnięciu go do rzędu zamkniętego kółka dewocyjnego.

Ale to bynajmniej sytuacji nie poprawiło i nie wpłynęło na zmianę stanowiska rządu. Przeciwnie, ten protest biskupi wywołał wśród ludności nowe wybuchy niezadowolenia i skończył się pobiciem kilkunastu księży tak, że kilka rad miejskich, a w tem i rada miejska Madrytu, zabroniło księżom ukazywania się na ulicach dla zachowania spokoju publicznego. Równa się to zakazowi pobytu księży w granicach miasta i wyrzuceniu.

To też kler katolicki — nietylko hiszpański — spuścił mocno z tonu, a zawsze buńczuczna i pewna siebie Kat. ag. pras. wydała w dn. 3.VII bardzo elegijny komunikat, w którym między innemi tak utyskuje (Gaz. Warsz.)

„Katolicy hiszpańscy z wielką troską patrzą w przyszłość. Wyniki wyborów do kortezów nie przyniosą zasadniczej zmiany w obecnej sytuacji. Republika orjentuje się coraz bardziej na lewo a władza ma przejść w ręce elementów rewolucyjnych. Właśnie ostatnio socjaliści odłączyli się od właściwych republikanów, zerkając w stronę komunistów. Mimo uspakajających zapewnień rządu, należy się obawiać ciężkich czasów dla Kościoła i dla zakonów religijnych. W ostatnich dniach zamkniętych zostało około 12 żeńskich domów zakonnych, ponieważ odebrano im opiekę nad więźniami. Kierownictwo nad tą działalnością przeszło w ręce pani Kont, której rewolucyjny sposób myślenia dostatecznie charakteryzuje takie zarządzenia, jak np. wprowadzenie urlopów dla więźniów. Również na terenie szkolnictwa katolickiego nie mogą oczekiwać w tej chwili niczego dobrego. Istnieje prawdopodobieństwo, że w najbliższym czasie będą zniesione prywatne szkoły katolickie. Wskazują na to obecne zarządzenia przejściowe.

Przy tej sposobności warto i to dodać, że Barcelona uchwaliła wznieść Ferrerowi pomnik.

W tych warunkach ani dawny konkordat nie będzie utrzymany, ani nowy zawarty. Wobec tego papież modli się nieustannie (zob. ilustr. dodatek do Kurj. Por. z d. 5. VII) o powrót dawnych dobrych czasów, kiedy to wodziło się całą Europę za nos dzięki morzu ciemności, jakie ją zalewało.

A dziś? Dziś p. Ratti na własne uszy słyszał, jak młodzież faszystowska (a nietylko tłum hiszpański) wołała: śmierć papieżowi!

Jezuita zaś Mukkerman, omawiając wypadki hiszpańskie, o katolicyźmie tak powiada (cyt. za Głosem Prawdy):

„Mamy obecnie wszechświatowy katolicyzm, ale niema w nim ani energji, ani ducha twórczego. Katolicyzm jest ignorowany na międzynarodowej arenie... i nie odgrywa dziś żadnej roli... a wyrodził się w fałszywy konserwatyzm, który marynuje zgniłe owoce i galwanizuje trupy, już oddawna martwe...“

Tę autokrytykę warto rozplakatować po Polsce, aby nawet najciemniejsi wreszcie zrozumleli, że wielki czas skończyć w Polsce z tem tak mało poważnem cackaniem się z katolickim klerem, że czas odesłać konkordat papieżowi, a 23 miljony przeznaczyć na skomprymowanie budżetu, W związku z tem wskazujemy nowe źródła dochodów!

Z kraju, gdzie cytryna dojrzewa...

Konflikt mussolinizmu z rattizmem rozwija się jak dotąd najzupełniej prawidłowo. Na cały szereg not papieskich Mussolini odezwał się tylko raz. Ponieważ w nocie dyktatora Włoch nie było ani sakramentalnego „ubolewania“ z powodu nieposzanowania i zbezczeszczenia „Naszej Osoby“ (papieża), ani chęci wyrównania strat (co jest rzeczą bardzo ważną), ani spuszczenia z tonu, ani cofnięcia zarządzenia rozwiązującego koła młodzieży katolickiej, podporządkowanej komendzie „Azzione Cattolica“ i t. d. i t. d. — p. Ratti zamiast Mussoliniego wykląć — jak się to ongi praktykowało — wydał do wiernych całego świata encyklikę z d. 29 czerwca, ogłoszoną najpierw zagranicą, a dopiero później (4 lipca) we Włoszech.

W encyklice tej (streszczenie w Gaz. Warsz. z d. 8/7) pełnej znanych dobrze światowładczych uroszczeń i nadprzyrodzonych baj-baju — a zwłaszcza harcowania na zwrocie ewangielicznym: „pozwólcie dziateczkom przyjść do mnie“ (t. j. do papieża), p. Ratti oburza się przedewszystkiem na to, że „wierny” (t. j. Mussolini) odważa się pouczać „Kościół i Jego głowę“ o tem, „co powinno wystarczac do chrześcijańskiego wychowania i kształcenia dusz“.

A dalej:

„Pojęcie państwa, które rości sobie pretensję do całej bez wyjątku młodej generacji od pierwszych lat dzieciństwa aż do wieku pełnej dojrzałości, dla katolika nie jest do pogodzenia ani z nauką katolicką, ani z naturalnem prawem rodziny“.

Bo — jak wiadomo — naturalne prawo rodziny, jest nadnaturalnem prawem kościoła, z którym państwo powinno się — nawet w tych czasach — dzielić „całą generacją” — przynajmniej pół na pół (jako że i papież chce żyć i trochę panować).

Na tego rodzaju krytykę faszyzmu ze strony sfer, które tylko z łaski Mussoliniego są trzymane na przedmieściu Rzymu — prasa włoska podniosła krzyk, oskarżając papieża i akcję katolicką o zamach stanu i domagając się zerwania konkordatu (depesza z d. 9/VII).

Wobec powyższego oczekujemy dalszego ciągu i zapewniamy naszych czytelników, że krucjaty katolickiej przeciwko Mussoliniemu nie będzie — najwyżej p. Ratti może zostać ponownie więźniem Watykanu.

Prasa katolicka dodaje sobie ducha, że kościołowi nic nie grozi — bo stoi na opoce i jest wieczny. Ale zapomina ona, że od wieczności kościoła silniejszym jest t. zw. „duch czasu“, choć na opoce nie stoi.

Właśnie dlatego jest silny, że idzie, a nie stoi.

Mistyfikacja kłótni w rodzinie

Prasa żydowska przynosi wiadomość o zabawnym zatargu pewnego żydowskiego klubu sportowego z zacofańcami w Palestynie. Klub ten urządził jakiejś soboty zawody sportowe. Kler żydowski wespół z jego adherentami, nie mogąc dopuścić do „grzechu“ sprofanowania przenajświętszego szabasu, namówił drugą stronę zawodników, aby nie grała z heretyckimi żydami; mimo to, klub ów przeprowadził zawody z innymi zapaśnikami, przeszkadzającą zaś zabawie bogobojną hałastrę policja angielska siłą usunęła z placu zabaw.

Nie o sam drobny incydent nam chodzi. Wiemy doskonale, że bogobojni żydzi, zbyt oddaleni od nowoczesnego światopoglądu, uważają sobotę nie za dzień odpoczynkowy, który winien łączyć się z zabawą i radością życia (zwłaszcza w dobie strasznej depresji ekonomicznej), lecz za dzień kontemplacji i chwały boskiej, gdy nic, poza dziękowaniem bogu (za ogólną nędzę) nie wolno „robić“, a więc nawet nie podbijać nogą piłki. Trudno! Jeżeli pokutują jeszcze na świecie (my tu z nimi razem żyjemy!) podobne upiory przeszłości, to nie pozostaje nic innego, jak odgrodzić się od nich wielkim murem, aby zachłysnęły się własnym zaduchem, póki same nie poczują potrzeby odetchnięcia świeżem powietrzem, nowoczesną cywilizacją i kulturą. Nie warto czynić wysiłku, aby te trupy chodzące, a jednak mocno płodzące, a nawet po władzę nad żydami sięgające, rozumowo i naukowo uświadamiać lub przekonywać. Kto od ranka do wieczora i od wieczora do poranka chodzi jak opętany ze swą torą pod pachą i drży na myśl o mogącej zajść jakiejkolwiek zmianie umysłowej wśród wyznawców Mojżesza, kto rad jest nawet, gdy cały i nieobłudny świat oświecony bez ogródek kpi sobie w oczy i za oczy z tych obrzezanych szczątkowców i z całego ich „świętego“ i koszernego majątku starotestamentowego oraz „głębokich“ komentatorów talmudycznych — do tego doprawdy nie warto podejść ze słowem przyjaznem, — bo to trud daremny. Wiadomo, istnieją zaraźliwe choroby osobowe, stanowe, narodowe, tak długo nieuleczalne, póki same nie wyczerpią się, nie przeminą. Zaświatowcy żydowscy — gdybyśmy nie byli pewni nadchodzącej wszechświatowej rewolucji umy-

słowej — mogliby niejednego z nas wpędzić w niepokój, iż pozostaną oni wiecznem straszydłem wśród postępowej ludzkości, przypominającem nam o naszem nieadamowem pochodzeniu. I nie dziw dlatego, że wolnomyśliciele są często zniewoleni odgradzać się od tych umysłowych jaskiniowców żydowsko-chrześcijańskich, dla których nie współczesne życie i dobro wolnych ludzi jest ważniejsze, ale martwe litery i atawistyczna niewola duchowa oraz zwierzęca pokora i poniżenie wobec jakiegoś urojonego bóstwa — tak wszystko obce teraźniejszemu współobcowaniu ludzi...

A jednak... czy winić można tę tylko część żydów, którym wyznawanie swej religji zastępuje nowoczesną wiedzę, sztukę i politykę i która od tysiącoleci pozostaje umysłowo dla nowin naukowych, jak ugorna doszczętnie wyjajałowiona gleba?

Już nieraz pisaliśmy o tem, iż, zdaniem naszem, największym szkodnikiem postępu są te sfery żydów, które, same będąc wykształcone, mogłyby wiele przyczynić się do stopniowego unowocześnienia życia żydowskiego. Ale cóż: interes interesem. Sfery te wolą np. przy okazji wyborów do gminy zapewniać swych wyborców, iż wytrwale będą stały na straży interesów religijnych, aby — niedaj boże — jaskiniowcy niczego ze swych przyzwyczajeń szczątkowych nie stracili*.)

Jeżeli zatem buńczuczni konserwatyści żydowscy nie pozwalają syonistom w Palestynie bawić się w sobotnie dni odpoczynkowe, to nie winno nikogo dziwić. Mogą się oni powoływać na to, że nawet rzekomo postępowi sjoniści w Polsce z wielką zajadłością wespół z chasydami walczą o prawne uznanie „święta“ sobotniego (aby móc handlować bez konkurencji w niedzielę), aczkolwiek mogliby uznać inny dzień (niedzielny) za o d p o c z y n k o w y. Nie, oni wolą u nas wrzaskliwie przekonywać, że sobota jest „świętym“ dniem, złączonym nierozerwalnie z psychiką żydowską, drogim całemu narodowi i t. d., i t. d.

Tam, w Palestynie, wypada syonistom pouczać swoich ziomków (i słusznie!), że interpretacja „uczonych“ w piśmie, jakoby dzień sobotni był naznaczony przez samego Jehowę do całodziennego kiwania się nad talmudem, jest błędna, że należy wykorzystać go do wypoczynku wedle *własnego* uznania, i że wogóle wszelka „świętość“ boska jest pojęciem wielce problematycznem. Natomiast tu, w Polsce, należy wszelkie zabobony utrwalać, a tak głośno swe żale wobec władz polskich zawodzić, iżby się one aż w Lidze Narodów

---

*) Dla ścisłości wyjaśniamy naszym czytelnikom, że wybory do gmin żydowskch bojkotują ze względów zasadniczych (ponieważ instytucje te mają charakter wyłącznie wyznaniowy) tylko stronnictwa robotnicze: Bundu i komunistyczne. Trzecie stronnictwo: Poalej-Syon, aczkolwiek jest nastawione antyklerykalnie, jednak tkwi w dalszym ciągu w gminach wyznaniowych.

rozlegały; *tu* trzeba kultywować świętość szabasu, *tu* nie wypada rozbijać głów o mur agudowy w sprawie zniesienia innych też „świętości“: kalendarza od „momentu“ stworzenia świata, obrzezania, koszeru, uboju rytualnego i t. d., i t. d.—no, bo polityczny handel też ma swoje wymagania...

J. D.

Mała kronika

Krematorja w Anglji. W Anglji wzniesiono w ciągu 45 lat (od 1885 do 1930) 21 krematorjów. Londyn ma cztery, po jednym zaś: Woking, Manchester, Glasgow, Liverpool, Hull, Darlington, Leicester, Birmingham, Leeds, Bradford, Scheffield, Pontypridd, Bristol, Ipswich. Edinburgh, Euernsey i Brighton.

50-lecie Kasy Mianowskiego. Wysoce zasłużony dla kultury umysłowej b. zaboru rosyjskiego po powstaniu styczniowem Instytut popierania nauki, zwany potocznie „Kasą Mianowskiego“ (od nazwiska rektora Szkoły Głównej) obchodzi w roku bieżącym pięćdziesięciolecie swego istnienia. Instytut ten jest jedną z najszacowniejszych placówek naszej pracy umysłowej, powstałej dzięki cichej, ofiarnej zasłudze grona światłych i zacnych ludzi w najcięższym okresie naszego bytowania narodowego. Wydał on parę tysięcy oryginalnych dzieł polskich uczonych i tysiącom pracowników na polu nauki udzielił materjalnej pomocy. Pisał o nim z gorącym entuzjazmem Stefan Żeromski, wielki obywatel i duchowy wódz popowstaniowego pokolenia, nazwany dlatego przez cudzoziemski kler watykański — plugawcem. Kto się chce bliżej zapoznać z mrówczą zasługą Kasy — niech nabędzie sobie małą tanią broszurę informacyjną p. t. „Instytut popierania nauki. Dzieje. Zadania. Organizacja“. Warszawa 1929. Str. 32.

Nawet udawanie religijności jest niebezpieczne. Depesze z Paryża przyniosły dn. 25.VI wiadomość, iż młoda dziewczyna, która grała rolę Joanny d'Arc w Wersalu podczas obchodu 500-lecia spalenia na stosie katolickim Dziewicy Orleańskiej dostała obłędu w chwili, gdy miała wstępować na stos.

Korpus dyplomatyczny przy Watykanie jest reprezentowany przez przedstawicieli 35 państw. O ile wiemy, w „Dziejach apostolskich“ o korpusie dyplomatycznym wcale niema mowy. Niema tam również mowy ani o papieżu, ani o kardynałach, których wg. wydanego ostatnio Rocznika papieskiego jest 59-ciu obok 1604 biskupów.

Masonerja źródłem dobrego interesu dla wierzących. Papież nadał członkom „Milicji niepokalanej“ po 300 dni odpustu za każdy akt strzelisty odmówiony na intencję masonów. Pisze o tem „Rycerz niepokalanej“ w zeszycie majowym.

Chrzest dla interesu. W tymże zeszycie „Rycerza“ czytamy, że „wedle przypuszczeń, w roku ostatnim, przyjęło chrzest w Polsce blisko 500 żydów“, wśród których tylko paru trafiło się takich, którzy przyjęli chrzest „pod wyraźnem działaniem łaski Bożej“ (przeszli zapewne na katolicyzm), a „inni dla interesu“ (przeszli niewątpliwie na „protestantyzm i inne wyznania chrześcijańskie“).

Z dziejów kremacji w Polsce. Jak doniosły depesze z 25.VI, w Praszce pow. wieluńskiego natrafiono przy robotach ziemnych na starą urnę z niedopalonemi kośćmi, pochodzącą wg. orzeczeń archeologów z końca epoki bronzowej, t. j. mniej więcej z przed trzech tysięcy lat. W popiele znaleziono kilka przedmiotów bronzowych, jak dwie branzolety i ozdoby na głowę, a obok urny dwa gliniane naczynia w kształcie dzbanów. Ponieważ nieomylni mędrcy watykańscy głoszą, że „kremacja jest wymysłem masońskim“, mamy niezbity dowód, że masonerja działała w Polsce — w okolicach Praszki dzisiejszej—już przed trzema tysiącami lat. A zniknęła w XI wieku naszej ery, gdyż w tym czasie ciało-

palna forma pogrzebu wyraźnie zanika pod wpływem encykliki Leona XIII „Humanum genus“ z r. 1884. Te dwie ostatnie daty trochę się nie zgadzają — ale w sferze nadprzyrodzoności tego rodzaju anachronizmy nie są czemś niemożliwem.

Białko w węglu. Prof. dr. Clud dokonał w pracowni chemicznej Dortmunckiego tow. węglowego sensacyjnego odkrycia. Udało mu się mianowicie na drodze syntetycznej otrzymać białko z węgla kamiennego, które w wielu wypadkach będzie mogło zastąpić z pożytkiem białko naturalne. Sensacyjność tego odkrycia polega jeszcze i na tem, że w ten sposób została zniesiona granica pomiędzy chemją nieorganiczną a organiczną.

Tryumfy pokonywania atmosfery. Dwaj polscy lotnicy, kpt. pil. Skarzyński i por. inż. Markiewicz odbyli lot z Warszawy ponad Afryką i z powrotem w czasie od 1 lutego do 5 maja. Dwaj zaś lotnicy amerykańscy Post i Gatty, odbyli podróż powietrzną „naokoło świata“ w czasie od 23 czerwca do 2 lipca w ciągu 8 dni i 16 godzin. W czasie tym przelecieli oni ponad Ameryką (Stanami Zjednoczonemi), Pacyfikiem, Azją, Europą i Atlantykiem.

Oto tak człowiek dzisiejszy pokonywa czas, przestrzeń i naturę! To są prawdziwe cuda, acz niema w nich nic nadprzyrodzonego, choćby dlatego, że nadprzyrodzoności wogóle niema. Tylko nieomylny papież i jego klika zapewniają nas, że jest. Ale wierzyć im mogą tylko ludzie „niemający rozwiniętego rozumu“ — jak głosi pewien „bilet do raju“, o którym napiszemy innym razem.

Z prasy

Średniowiecze w poznańskiem

W czerwcowym nrze *„Pielgrzyma Polskiego“* czytamy następującą zapiskę:

W Mieszkowie pow. Jarocińskiego, władze policyjne dokonały strasznego odkrycia w zagrodzie gospodarza Antoniego Kończaka. Oto w chlewie, na brudnym barłogu, znaleziono kobietę prawie nagą, nieprawdopodobnie brudną i wycieńczoną. Nieszczęsna istota mogła poruszać jedynie prawą ręką, którą też przyjmowała pokarm. Ponieważ od dłuższego czasu pozostawała na barłogu w pozycji przykucniętej — wszystkie jej członki były jakby sparaliżowane. Nieszczęśliwą kobietę niezwłocznie przewieziono do szpitala.

Wstępne śledztwo policyjne ustaliło, że jest to 42 letnia Katarzyna Pasiakówna, która w chlewie tym przebyła zgórą 22 lata wtrącona tam przez rodzinę siostry swej Kończakowej. Przyczyną zamknięcia — było orzeczenie rodziny, że Pasiakówna jest opętana przez czarta, bo wzbraniała się chodzić do kościoła i odbywać praktyki religijne. Ponieważ w czasie uwięzienia swego w chlewie — Pasiakówna dostała pomieszania zmysłów — utwierdziło to wszystkich jeszcze bardziej w mniemaniu, że jest ona w mocy czarta.

Do czegoż bo nie są zdolni ludzie pobożni, pozbawieni zdrowego sensu przez fantastyczne doktryny i biorący pojęcia oderwane za rzeczywistość?

Aby zaś przypadkiem ten stan rzeczy w poznańskiem się nie poprawił, kardynał Hlond ukoronował obraz matki boskiej pocieszenia w Borku Wielkopolskim (zob. III. K. C. z 5.VII).

Papież to Chrystus

Znany na bruku warszawskim obskurant papieski ks. Choromański wydrukował w Kurj. Warsz. z 13.III rb. w artykule p.t. „Cześć papiestwu“ następujący passus:

„Kiedy papież, pełniąc swój urząd, przemawia, to Chrystus przemawia. Kiedy papież naucza, to Chrystus naucza. Kiedy papież rządzi i rozkazuje, to Chrystus rozkazuje“.

Jak widzimy, nawet ta piękna reklama, utrzymana całkowicie w duchu bulli „Unam sanctam“ i dogmatu o nieomylności nie na wiele się już dziś tym panom przydaje. Świat ich albo przepędza, albo się z nich śmieje. Śmiejmy się i my, bo kto wie, czy papiestwo i księża megalomanja potrwa jeszcze trzy tygodnie.

Opatrzność i oświata w Polsce.

„*Gazeta Polska*“, omawiając rezultaty tegorocznych zapisów do szkół powszechnych na terenie Warszawy stwierdza, że w samej stolicy zabraknie szkół dla 12 tysięcy dzieci, którym „grozi edukacja ulicy“. I zapytuje dalej: „A ile w całym kraju?“

Ale po co się martwić? Wznoszony w Warszawie, jako votum narodowe, kościół opatrzności pomieści je wszystkie. Trzeba go tylko wznieść jak najprędzej. Zwłaszcza, że dzwony już są.

Tak, to dla was przestroga

Lipcowy zeszyt „*Rycerza niepokalanej*“, wychodzącego podobno w 150 tys. egz. (ta cyfra dobrze świadczy o naszej kulturze), przynosi artykuł p.t. „Przestroga dla nas“, poświęcony wypadkom hiszpańskim. Cała wina za spalone kościoły została oczywiście zwalona na żydów (dawno ochrzczonych pod przymusem), masonów, komunistów hiszpańskich i moskiewskich bezbożników.

Dziki motłoch wystąpił na ulice; jakiś szatan wstąpił w te masy, opętał je i pchnął na świątynie. Przeważnie w nocy występowała na ulice czerwona bestja ludzka, z czerwonemi sztandarami, z wyciem: Niech żyje Lenin! Niech żyją sowiety hiszpańskie... i z szatańskim chichotem — śmierć klechom — rzuciła się ta potworna masa na świątynie. Z rewolwerami w ręku, z siekierami, pałkami, z bańkami nafty i benzyny szła, biegła i wyła ta horda szatańska, a gdy już doszli, wyważyli drzwi świątyń, rozbijali bramy, rozpoczynali rabunek, a potem wynosili obrazy, posągi, księgi święte, chorągwie, ornaty, układali na stosy, oblewali naftą i benzyną, i podpalali. Jednocześnie podpalano świątynie i domy klasztorne; słupy dymów i płomieni wzbijały się ku niebu i jakby skargą i jękiem wołały: Ludu mój ludu, cóżeś to uczynił?

...I to wszystko działo się w Hiszpanji, w kraju, który słynął ze swej wiary katolickiej. Dlaczego do tego doszło...

...Dziwna i straszna zarazem rzecz, oto cały naród jest głęboko wierzący i szczerze katolicki...

...A lud ten dziki, podrywany przez szatana skakał, miotał się przy łunie pożarów, tańczył, ryczał, wył...

A dalej taka refleksja:

Ale nauka hiszpańska nie powinna iść w las, ale w nas. Hiszpanja coprawda jest od nas daleko, za dziesiątą górą, za dziesiątą rzeką, ale to nic nie znaczy. Bezbożny bolszewizm mamy o miedzę w Rosji, mamy też rodzimych bezbożników.

Pisma bezbożników szerzą się w Polsce, rozchodzą się swobodnie i przygotowują podżegaczy w naszym narodzie. Od czasu do czasu słyszymy o różnych zjazdach bezbożników w Polsce, a radzą oni o walce z Bogiem i z naszą świętą wiarą. Dziwna i niezrozumiała rzecz dla nas katolikow, gdy się patrzy, jak rząd zwalcza komunistów, sadza ich do więzień, a jednocześnie bezbożnicy wydają pisma, urządzają zjazdy i to wszystko im wolno. Czyżby w Polsce nie zdawano sobie tak samo, jak w Hiszpanji, sprawy z tego, że robota bezbożników doprowadzić może do takiej strasznej katastrofy. Kto chce się łudzić, niech się łudzi, ale nam katolikom nie wolno się łudzić i oszukiwać.

...Na nikogo liczyć nie możemy, bo możemy się zawieść, ale całą nadzieję połóżmy w Bogu i w naszych własnych siłach.

No, no! A skądżeż ta depresja? Przecież pism bezbożnych, jak to wy powiadacie, wychodzi w Polsce znikoma liczba w stosunku do t. zw. „dobrej prasy“, która obsługuje wasz interes.

Toby tylko dowodziło dwóch rzeczy: że macie pełną świadomość, iż wasz interes nie jest taki murowany, jak głosicie powszechnie i że wasze nieczyste sumienie dostaje gęsiej skórki ze strachu przed słabym choćby powiewem Wolnej myśli nawet w kraju tak po hiszpańsku katolickim i przez was wychowanym—jak Polska. A gdzież są wasze „skarby wychowawcze nieskończonej wartości?“ A gdzież są wasze zapewnienia, iż kraje po katolicku wychowane niezdolne są do rewolucyj? Czy nie widzicie, że to wszystko blaga, na której świat coraz bardziej się poznaje? Czyż nie lepiej zwinąć odrazu kramik, wziąć konkordat pod pachę i przesiedlić się z Polski do Citta del Vaticano? Bo nuż was wszystko zawiedzie?...

A no — widać to prawda, że na złodzieju czapka gore. A czyż nie okradacie polskiego chłopa i robotnika z rozumu i pieniędzy? I to od tylu wieków?

Z książek

Marjan Zdziechowski. O OKRUCIEŃSTWIE. Kraków, 1928, Krakowska Sp. Nakładowa, str. 6i. Cena zł. 2.20.

Książka składa się z czterech rozdziałów: „Z psychologji okrucieństwa“, „Inkwizycja“. „Procesy czarownic“ i „Człowiek a zwierzę“. Do jej napisania dało autorowi sposobność dzieło uczonego francuskiego Réné Guyon p.t. „La cruauté“ („Okrucieństwo“), Paris, 1927.

Dawszy definicję (określenie) okrucieństwa, polegające na „umyślnem i rozmyślnem sprawianiu cierpienia istocie żywej, czującej i zależnej od nas", autor po szeregu wywodów stwierdza, że „człowieka można określić, jako zwierzę, wyróżniające się od innych zwierząt okrucieństwem". Jest to właściwie myśl prof. Baudouin de Courtenaya. Okrucieństwo dowodzi nietylko braku inteligencji i charakteru (bo inteligencja może być tylko dobrocią i współczującem wnikaniem w dusze innych), ale przedewszystkiem zdziczenia moralnego, które pozwala nam pastwić się z sadystyczną rozkoszą nad istotami słabszemi i bezbronnemi, — wyrażająca się (uwaga, pp. myśliwi!) w przyjemności zabijania dla zabijania.

Już dziecko jest urodzonym psotnikiem. Okrucieństwo to instynkt wyrafinowany psucia, niszczenia i zadawania cierpień.

Autor usiłuje doszukać się źródeł okrucieństwa: skąd się wzięło? I dochodzi do następującego wniosku: „Azja jest kolebką nietylko wszystkich obecnych religij, ale stamtąd pochodzą również tortury i okrucieństwa". My wolnomyśliciele, doskonale rozumiemy ten związek. Ktokolwiek spojrzy w głąb samego siebie, z łatwością odkryje następujące prawo: ludzkie serce nie jest w stanie miłować, by jednocześnie nie pałało ku czemuś nienawiścią, o ile rozum nie będzie go powstrzymywał w zapędach nienawidzenia wszystkiego, czego ono swoją miłością nie obejmuje[1]). Pospolicie tak bywa, że ten, kto fanatycznie kocha boga, będzie z równym fanatyzmem nienawidził jego przeciwników; że ten, kto kocha swoją ojczyznę, będzie również silnie nienawidził jej wrogów. Można to nawet wytłumaczyć następującem prawem fizycznem: im większe natężenie światła, tem ciemniejsze rzucają cienie oświetlone przedmioty. Cienie te jednak łagodnieją w świetle dnia słonecznego, czyli wtedy, gdy padanie promieni słonecznych nie jest jednokierunkowe, czyli niespolaryzowane. Stąd moglibyśmy wysnuć twierdzenie, że jednostronność i krańcowość uczuciowa, np. ślepa, bez-

[1]) Właściwie serce nic nie „czuje": nie jest ono bowiem siedliskiem uczuć. Utarł się jednak w mowie taki zwrot, pochodzący z tych czasów, kiedy ludzie brali hurtem pozór za istotę. Tego rodzaju obrazowe, przenośne zwroty żyją do dziś w języku, pomimo, że ich treść nie znajduje potwierdzenia w faktach rzeczywistych. Tak np. do dnia dzisiejszego mówimy, że słońce „wschodzi" i „zachodzi", choć właściwie nie wschodzi ono ani nie zachodzi nigdy.

Ośrodkami uczuć są nerwy, mózg i jego przedłużenie: rdzeń pacierzowy. Uczucia są składową częścią naszej świadomości obok myślenia i woli. Serce zaś jest to tylko pompa ssąco-tłocząca o specjalnem przeznaczeniu fizjologicznem (czynnościowem), pozostająca wyłącznie na usługach krwioobiegu wszystkich zwierząt ssących, a więc i człowieka.

Przypisywanie sercu, iż jest ono siedliskiem uczuć, a zwłaszcza dwóch najgłówniejszych: miłości i nienawiści, pochodzi stąd, że przy silnych uczuciowych podnietach, jak gniew, wstyd, oburzenie, tempo obiegu krwi się zwiększa, skutkiem czego czujemy wyraźnie przyśpieszoną pracę serca. Owo przyspieszone „bicie" serca, wywołane silniejszemi wzruszeniami, to tylko skutek, a nie przyczyna.

względna miłość lub ślepa, bezwzględna nienawiść „polaryzuje" w jednym kierunku nasze pasje i sentymenty, rozum zaś, rozwaga i zastanowienie do tej krańcowości i jednokierunkowości uczuć nie dopuszczają. Na tem polega właśnie wielka doniosłość rozumu w życiu społecznem, co wolnomyśliciele stale podkreślają.

Poza buddyzmem okrucieństwo znajdujemy we wszystkich religjach. Nawet miłująca piękno i harmonję Grecja starożytna ma mit o tytanie Prometeuszu, którego mściwy Zeus za to, że kochał ludzi i chciał ich uszczęśliwić i uczynić podobnymi bogom, skazał na przykucie do górskiego szczytu i na wydzieranie mu odrastającej wątroby przez zgłodniałe sępy. Biblja zna mit podobny: o zbuntowanych aniołach — tytanach greckich, które wiodły bój z olimpijczykami i o wężu — Luciferze-światłonoścy, który doradzał t. zw. pierwszym rodzicom, aby dążyli do wiedzy, bo to jest jeden z warunków stania się „podobnymi do bogów" („będziecie jako bogowie"). Ten teologiczny punkt widzenia odziedziczyło po biblji chrześcijaństwo wraz z żydowskim monoteizmem. Monoteizm ten w dalszym rozwoju doktryny chrześcijańskiej rozpadł się na tysiące poszczególnych świętych i dziś właściwie nie istnieje. Nawet kościoły reformowane nie uznają jednobóstwa (trójca).

Fanatyzm chrześcijaństwa wyraził się najdobitniej i najkrwawiej: w wojnach religijnych, w inkwizycji i w procesach czarownic. Stwierdziwszy to, autor, który jest człowiekiem wierzącym, powiada z prawdziwym bólem, ale uczciwie i otwarcie: że „religja i okrucieństwo, czyli to, co jest najwznioślejszego i co najpodlejszego w duszy ludzkiej i co zdawałoby się powinno wykluczać jedno drugie, tak często, niestety, chodziło z sobą w parze". I dodaje: „mam tu na myśli inkwizycję".

„Chociaż niektórzy współcześni uczeni starają się jak mogą, ją obielić, nie przynosi ona chluby kościołowi. Piętnując ją, pamiętajmy, że jest ona czemś od kościoła nieodłącznem". (p. n.). Autor dalej stwierdza, że najstraszniejszą jednak kartę tortur i okrucieństw kościoła katolickiego stanowią procesy czarownic.

Ile ich spalono? Trudno określić, gdyż statystyki ścisłej pod tym względem niema. Przybyszewski powiada bez zająknienia: 8 miljonów! Hiszpan don Luis de Parma, obrońca inkwizycji, twierdzi, że najwyżej..... 30 tysięcy i uważa, że to drobiazg!

Przytoczywszy szereg scen z procesów inkwizycyjnych nad czarownicami, scen ścinających krew w żyłach, autor, zadaje sobie pytanie (nie on pierwszy i nie ostatni to czyni): „jak okrucieństwo może iść w parze z wiarą w boga? czem wytłumaczyć tę perwersję (przewrotność) w umyśle i charakterze ludzi wierzących w sprawiedliwość boską, którzy

przez popełnianie największego zła, jakiem jest wyszukane znęcanie się człowieka nad człowiekiem, chcieli się tej sprawiedliwości przysłużyć?“ Na pytanie to nie znajduje odpowiedzi, bo, aby ją znaleźć, trzeba samo zagadnienie wiary w ideał wszechdobrego i sprawiedliwego boga poddać gruntownej analizie. A autor nie myśli sięgać aż tak daleko. „Plaga procesów, których powodem było czarnoksięstwo, nie ominęła i Polski“, — dodaje za Tuwimem („Czary i czarty polskie, Warszawa 1924) i stwierdza zupełnie słusznie, że „inkwizycja katolicka znalazła godnych siebie następców w czerezwyczajkach bolszewickich“, choć też nie powiada, dlaczego.

Autor ze zgrozą mówi o tem wszystkiem, lecz nie umie sobie wyjaśnić przyczyny samego zjawiska. Wzdryga się przed skutkami fanatyzmu w każdej postaci, ale nie widzi rozumowego, logicznego uzasadnienia sprężyny, która ten fanatyzm wywołuje.

Oświadczyliśmy już, co o tem sądzimy. France gdzieś powiada: „kto chce ludzi dopasowywać siłą do pewnej idei (miał na myśli ideę równości), musi w konsekwencji dojść do ich wymordowania“. Ta zasada leży naszem zdaniem u podstawy okrucieństw zarówno „świętej“ inkwizycji katolickiej, konwentu francuskiego, jak i czerezwyczajek bolszewickich.

W Polsce znamy przysłowie: „Nie nos dla tabakiery, lecz tabakiera dla nosa“. Tak radzi zdrowy chłopski rozum i „mądrość narodów“, ale nie wiara, ale nie kościół, ale nie religja. Kościół właśnie zawsze dążył do tego, aby nos nagiąć do tabakiery; nie teorja dla praktyki, ale praktyka dla teorji; nie doktryna dla ludzi, ale ludzie dla doktryny. Kto wyrastał ponad tę doktrynę, temu obcinano głowę; kto do niej nie dorastał, tego brano na łoże Prokrusta i dotąd wyciągano mu stawy i członki, dopóki jego wzrost nie odpowiadał mierze, zawartej w idei „jednej owczarni i jednego pasterza“.

Po omówieniu okrucieństw, popełnianych przez ludzi nad ludźmi, choć całego zagadnienia bynajmniej nie wyczerpał, autor przechodzi do okrucieństw popełnianych przez człowieka na zwierzętach. Stwierdza on za Schonpenhauerem, że zarówno w starym testamencie, jak i w ewangeljach niema żadnej wzmianki, żadnego wskazania ani nakazu o litości w stosunku do zwierząt[2]). Wśród tylu tysięcy świętych katolickich i chrześcijańskich niema ani jednego, któryby się niemi opiekował. Nawet Franciszek z Asyżu nie jest ich

---

[2]) Dostrzegł to również i prof. Dybowski. który powiada, iż stało się to dzięki temu, że żydzi w swojej przeważającej masie nie kochają zwierząt, za co im zwierzęta odpłacają wzajemnością (Pamiętniki). Gdy buddyzm na wszystko co człowieka otacza, powiada: „to ty jesteś!“ (tat twam asi), biblja zaś mówi żydom i chrześcianom, czyli staro — i — nowozakonnym: ty jesteś co innego, a reszta też co innego: jesteś panem stworzenia!..

patronem. I tu znów autor podnosi wyższość buddyzmu nad chrześcijaństwem. Poza buddyzmem, który jest cały przesiąknięty współczuciem dla wszystkiego, co żyje, jedna tylko Grecja miała patronkę zwierząt. Była nią bogini Artemida. „W stosunku do zwierząt — powiada prof. Zdziechowski mamy serca do tego stopnia zatwardziałe, że gdyby kapłan jaki począł z ambony zachęcać do litości do zwierząt, niezawodnie poczytywanoby mu to za dziwactwo i może nawet ktoś dopatrzyłby się w tem powiewu herezji, poczętej z ducha Azji“ (z Indji, z buddyzmu). I znów autor przytacza szereg bardzo jaskrawych faktów znęcania się człowieka nad zwierzęciem faktów, na które się wzdyga sumienie każdego wrażliwego człowieka, a które są zarazem tryumfem myśliwych. Na usprawiedliwienie tych ostatnich dodaje, że tylko walki byków w Hiszpanji przewyższają zdziczenie moralne naszych sadystów z pod znaku św. Huberta (patron myśliwych).

W końcu prof. Zdziechowski wspomina o książce prof. Baudouina de Courtenaya p. t. „Mój stosunek do kościoła“, z której cytuje wiwisekcyjne okrucieństwa, popełniane przez rektora akademji medycznej w Petersburgu, Paszutina, na psie, którego trzykrotnie oblał ukropem. O książce tej prof. Zdziechowski powiada, iż jest „straszna przez swoją nieustraszoną tołstojowską, niecofającą się przed niczem, logiczność.“ Przerażają go argumenty prof. Baudoiun de Courtenaya, przeciwko bogu i religji i wnioski, do jakich na podstawie tych argumentów doszedł (wystąpienie z kościoła katolickiego). Prof. Zdziechowski na wiele z tych argumentów się godzi, lecz z nich — jak powiada — wyciąga wnioski inne: chce nadal wierzyć, choć sam przyznaje z otwartością tołstojowskiej „Spowiedzi“, że od najmłodszych lat napróżno usiłował godzić zasady wiary z rozumem; że do dziś go dręczy myśl, skąd jest tyle zła na ziemi i dlaczego człowiek tak strasznie cierpi, że i dziś przyznaje, iż „wiara jest gwałtem, zadanym rozumowi i choć to co się na świecie dzieje, zbyt głośno świadczy i krzyczy przeciw bogu“. Pomimo to jednak nie ma odwagi wyciągnąć ostatecznych konsekwencyj i wystąpić z kościoła.

Jak widzimy, ludzie typu prof. Baudoin de Courtenaya nie należą jeszcze w Polsce do zbyt pospolitych.

H. Wroński

Dr. Antoni Czubryński. MISTRZ TWARDOWSKI, studjum mitogenetyczne z 8 rycinami, wyd. Kasy Mianowskiego, W-wa, 1931, str. 144, cena zł. 12.

O Twardowskim pisało u nas wielu. Rozpatrywano tę legendarną postać naszego rodzimego czarodzieja z różnych stron. Byli tacy, co zaprzeczali jej historyczności wskutek wielkiej przewagi elementów bajkowych, związanych z tą

postacią, i tacy, co z Twardowskiego usiłowali uczynić postać dziejową, istniejącą rzeczywiście, choć tego nie udało się dotąd nikomu dowieść w sposób całkowicie zadowalający. Literaci i poeci (Mickiewicz, Kraszewski, Staff, Antoni Miecznik, a ostatnio Wołoszynowski i Sieroszewski) traktowali tę postać po swojemu, to dodając nowe wątki i szczegóły przechowane w podaniach ludowych, to usuwając jedne, a rozwijając drugie. Byli i tacy, którzy się kusili iść śladami Goethego i stworzyć z postaci Twardowskiego polskiego Fausta, ale jak dotąd usiłowania te pozostawały albo nieudolnemi naśladownictwami albo przekształcały się w parodję. Nasz tedy mistrz Twardowski czeka dopiero na swego Goethego, lub jeśli kto woli — Homera, bo śród „prac“ Twardowskiego znajdujemy nietylko takie, które nadają się do traktowania humorystycznego (jak to uczynił Mickiewicz w „Pani Twardowskiej“, lub de Coster w swoim „Sowizdrzale“) ale i takie, którychby się nie powstydził nawet sam Herkules, jak np. wykopanie w ciągu jednej nocy stawu lub kanału Augustowskiego, usypanie grobli nad Nidą, ustawienie w Pieskowej Skale „Maczugi Herkulesa“ (zwanej także „Maczugą Kraka“ i „Skałą sokolą“) cieńszym końcem na dół, zniesienie srebra z całej Polski do Olkusza, głazów z pod Krakowa do Działoszyna i t. p., czego już niemiecki Faust nie potrafił.

Ale w danym wypadku nie chodzi nam o literackie opracowanie mitu o Twardowskim, lecz o jego naukowe wyjaśnienie, — czego się właśnie podjął autor pracy „Słowiańskie mity dynastyczne“ (po czesku) w Pradze Czeskiej 1926 w pracy wymienionej w nagłówku.

Prof. Czubryński miał na tem polu tylko dwóch poważniejszych poprzedników: Ignacego Matuszewskiego (ojca poprzedniego ministra skarbu) i Ernesta Świeżawskiego. Ale żaden z nich nie podszedł do Twardowskiego z tej strony, jak to uczynił prof. Czubryński w swojem studjum mitogenetycznem. Wprawdzie zastosowana przez prof. Czubryńskiego najnowsza metoda badań mitów, podań i wierzeń ludowych nie była wówczas jeszcze znana. Zapoczątkował ją na naszym gruncie pierwszy Andrzej Niemojewski, którego rozprawki o „Menie“ (Myśl Niepodl. Nr. 166) i o „Twardowskim“ (Myśl Niepodl. Nr. 167) dały niewątpliwie pierwszy impuls autorowi „Mistrza Twardowskiego“ do opracowania wątków o „księżycowym lokatorze“ (określenie Wołoszynowskiego*) metodą mitogenetyczną wzgl. astralistyczną.

Zebrawszy bardzo sumiennie cały materjał, odnoszący się do podania o Twardowskim (co musiało zająć dobre kilka lat pracy), Czubryński rozpatrzył ten materjał krytycznie, porównał go z pokrewnemi wątkami innych tego ro-

*) J. Wołoszynowski: „O Twardowskim, synu ziemianki; obywatelu piekieł, dziś księżycowym lokatorze“. W-wa, nakł. Tow. Wydawniczego, 2 tomy.

dzaju postaci w literaturze wszechświatowej — i odkrył w legendzie o naszym rodzimym magiku i czarodzieju trojakiego rodzaju mity: słoneczny, księżycowy i meteorologiczny, niezależnie od dodatków ludowego pochodzenia i od pewnych momentów o charakterze dziejowym.

Swą imponującą pracę prof. Czubryński zamknął „szczegółowem zestawieniem Fausta z Twardowskim", i wykazał, że niepodobna jest uważać Twardowskiego za naśladownictwo Fausta, lecz przeciwnie: to Faust mógłby być kopją Twardowskiego, którą zresztą nie jest. Jeżeli Faust przewyższa swoją popularnością Twardowskiego, zawdzięcza to nie swemu życiu i znacznie uboższym wątkom podaniowym, narosłym około jego postaci, lecz genjuszowi Goethego.

Jednem słowem: nauka polska zyskała w pracy prof. Czubryńskiego wkład bardzo poważny, który na pewną dziedzinę badań wywrze wpływ zdecydowany i niewątpliwy.

H. Wroński

Piotr Kropotkin. ETYKA WSPÓŁCZESNA. przekład H. A. Warszawa, 1929, Spółdzielnia „Książka", str. 41, cena 1 zł.

Jest to jedna z tych broszur, które powinien poznać, lub posiadać każdy z wolnych myślicieli. Ten szlachetny ateusz i anarchista w swoim krótkim a treściwym szkicu o etyce wywodzi wartość moralną człowieka nie z akademickiego rozbioru wszystkich doktryn etycznych, począwszy od buddyzmu, lecz z wrodzonego nam poczucia solidarności i z zasady pomocy wzajemnej, obserwowanej u zwierząt. Rzecz jasna, że tego rodzaju przyrodnicze źródło pochodzenia praw moralnych nie ma nic wspólnego z żadną religją pozytywną, ani z żadnym bogiem wyznaniowym.

H. W.

Adolf Klar. *Od wojny światowej do Paneuropy*, Brody, 1930, str. 24,

Adolf Klar *Historja, jako problem wychowawczy*, Brody, 1931, str. 16.

Alexandre Świetorzecki. *En l'An 156-me de la Rationalisation*,

Jan Planecki. *Szkoły selekcyjne*, Kraków nakł. autora, 1931, str. 30.

Pierwsze dwie broszury, owiane szlachetnym i rozumnym pacyfizmem nawołują do rozbrojenia moralnego, bez którego nie będzie rozbrojenia oręźnego i do wyciągnięcia z smutnych doświadczeń niedawnej przeszłości odpowiednich wniosków wychowawczych na przyszłość.

Trzecia mówi o przemianach, zaszłych w życiu w ostatniem półtorawieczu pod wpływem racjonalizmu.

Czwarta rzuca projekt zastąpienia piątego, szóstego i siódmego rocznika szkoły powszechnej trzyklasowemi „szkołami selekcyjnemi", będącemi łącznikiem między czteroklasową szkołą powszechną, a pięcioklasowem gimnazjum wyższem. „Szkoły selekcyjne" miałyby za zadanie ujawniać zdolności uczniów w pewnym praktycznym kierunku i kształcić ich na fachowców przy jednoczesnem uczęszczaniu do gimnazjum. Autor przez

stworzenie szkół selekcyjnych a zwłaszcza przez kształcenie młodzieży gimnazjalnej w dwóch k erunkach jednocześnie: teoretycznym i praktycznym, chciałby doprowadzić do tego, aby młodzież, kończąca szkołę srednią była odrazu przygotowana do zarobkowej pracy, bo dzisiejszy ustrój szkolny tego przygotowania jej nie daje. Ta koncepcja wydaje się nam zupełnie słuszna. Rzecz jasna, ze przy uwzględnieniu praktycznych zajęć ucznia, musiałyby ulec całkowitej redukcji takie zbędne i szkodliwe „przedmioty“ jak nauka religji, która w szkołach w b. zaborze pruskim zajmuje aż cztery godziny tygodniowo!

R.

Odpowiedzi Redakcji

Ob. W. Kar. Dawny (i dziś jeszcze spotykany) tytuł „Doktór obojga praw”, po łacinie: „Juris utriusque doctor”, a w skróceniu: J. U. D. znaczy doktór prawa świeckiego i kościelnego.

Zwrot „Ad Calendas greacas” (dosł. Do greckich kalend) znaczy w przenośni — nigdy. Kalendami (stąd nasz kalendarz) nazywali rzymianie pierwszy dzień każdego miesiąca. Ponieważ grecy kalend nie znali, stąd odkładanie czegoś ad calendas greacas znaczyło: do terminu, który nie istnieje, a w najlepszym razie do terminu bliżej nieokreślonego.

Zwrot „Anima vilis“ znaczy dosł. dusza tania (moralne zero, lichy człowiek i t. p.). Tak określano ludzi przekupnych, godnych pogardy i niewolników.

Radzimy nabyć sobie „Słownik wyrazów obcych“ M. Arcta.

Ob. Z. Kalin w W-wie. Mylicie się, sądząc, że świadomie, ze względów, jak się wyrażacie, „partyjnych“, zatailiśmy fakt czynnego znieważenia p. Hul. przez jego przeciwnika ideowego — wtedy, gdy o pobiciu A. Nowaczyńskiego umieściliśmy specjalny artykuł. Nie pracujemy dla żadnej partji, a więc Wasz zarzut jest zgoła zbyteczny. Nie możemy jednocześnie pisać o wszystkich zachodzących w Polsce zatargach pojedyńczych osób, bo nie starczyłoby nam miejsca na inne sprawy. Samo się przez się rozumie, że nie pochwalamy postępku p. Jag. tembardziej, że dotyczy to człowieka o bogatej przeszłości społecznej, którego winny obowiązywać inne formy reagowania na osobiste zaczepki jego antagonisty. Gdyśmy jednak za pierwszym razem zaznaczyli nasz punkt widzenia na ujemną pod względem czystości pobudek działalność Nowaczyńskiego, winniśmy i w tym wypadku wypowiedzieć nasze zdanie o niebezinteresowności pobudek niepierwszych już wystąpień p. H. przeciwko ludziom innego obozu politycznego. Czytając wydaną ostatnio przez p. H. broszurę p. t. „Przywódcy proletarjatu“, (W-wa, 1931), zadajemy sobie pytanie, w jakim celu poniesiono na to wydatek? Jako dokument chwili? Jest takich tysiące. Czy może, aby pochwalić sądy polskie, iż, zgodnie

z sumieniem publicznem, ferują sprawiedliwe wyroki przeciwko niegodnym obywatelom? Ta intencja napewno nie przyświecała autorowi, ponieważ nie może on się zachwycać temiż sądami, skoro jego przyjaciele polityczni są bezlitośnie przez nie karani za najmniejsze ślady przynależności partyjnej. Cel jest inny i jasny: aby za wszelką cenę, wszelkiemi sposobami i przy każdej okazji dyskredytować stronnictwo, do którego p. H. nie czuje sympatji. Sposób zaś tych docinków i wnioski autora są zazwyczaj tego rodzaju, że istotnie mogą wyprowadzić z równowagi ludzi, którzy stale trwali przy jednym sztandarze ideowym, a którym sztandar ten jest drogi. Tak samo, jak nie nazwiemy zawodowych antysemitów nauczycielami, pragnącymi „naprawiać" żydów, gdy wyławiają oni poszczególne epizody z życia prywatnego pojedyńczych żydów, aby następnie napadać na całą zbiorowość żydowską, czyniąc ją solidarnie odpowiedzialną za czyn jednostki, tak samo nie możemy nie potępić metod walki stronników p. H. przeciwko ich antagonistom socjalistycznym i nie przypieczętować ich obłudy, choćby ktoś zapragnął wmówić w nas, że tego rodzaju publicyści pracują „dla dobra" samej partji socjalistycznej. Doświadczyliśmy już tego ich „dobra" na własnej skórze w pracy wolnomyślicielskiej.

Socjaliście A. Z. w Kutnie. Dziwi Was, że w naszych informacjach o walce faszyzmu z klerykalizmem w Italji, stajemy niejako po stronie Mussoliniego, a nie uznajemy dobroczynnego (Waszem zdaniem) wpływu dla dobra demokracji bezustannego ścierania się papieża z dyktaturą faszystowską. Monarcha watykański, walczący o demokrację! Toż to śmiechu warte! Uważamy raczej, że przejściowy faszyzm polityczny jest mniejszem dla kultury złem, aniżeli utrwalanie lub zwycięstwo gdziekolwiek zachłannego papizmu. Nie mamy chyba potrzeby akcentować, jak zdecydowanymi przeciwnikami jesteśmy wszelkiego rodzaju dyktatury, lecz czując na sobie wielowiekową dyktaturę kościoła, uważamy dyktaturę Mussoliniego za niewinną zabawkę, która prędzej zczeznie ze świata, aniżeli dyktatura zaświatowców. Ktokolwiek może przyczynić się do złamania potęgi kościoła, opartej na fikcjach i oszustwie — temu tylko przyklasnąć możemy.

Z głosów Czytelników

Powołując się na wzmiankę, zamieszczoną na str. 272 dwutygodnika „Wolnomyśliciel Polski" z d. 1.2 r. b. Nr. 12, niniejszem proszę o zamieszczenie mego nazwiska na listę gorących zwolenników wybudowania palarni zwłok i ciałopalnej formy pogrzebu. Pozatem zgłaszam gotowość wpłacenia w każdej chwili tytułem po-

życzki kwoty do dwustu (200) zł. w razie gdyby Towarzystwo mające na celu budowę palarni musiały uciec się do zaciągnięcia pożyczki.

Na poparcie tego dzieła, oprócz hygjeniczności i taniości należy też wysunąc argument, że człowiek który polecił by po śmierci ciało jego zostało spalone może być spokojny, że nie zostanie pochowany żywcem. Czy można wyobrazić sobie większe nieszczęście, większe przerażenie i strach jak przebudzenie się człowieka w trumnie pod ziemią, a wypadki pochowania z pozornej śmierci — głębokim śnie letargicznym, aczkolwiek rzadkie, zdarzają się jednak. Ilość zażartych przeciwników spopielania zwłok znacznie by zmalała, gdyby zabobonny i uparcie tkwiący w przesądach religijnych ogół poważniej zastanowił się nad tą sprawą.

Antoni Szofiński

OD ADMINISTRACJI

Czas **odnowić prenumeratę** za kwartał **trzeci.**

Kto zalega z opłatą, ten podważa byt czołowego pisma wolnomyślicielskiego!

Jednajcie nam nowych abonentów!

Wobec zbliżającego się terminu ogólnego spisu ludności

występujcie z kościołów i gmin wyznaniowych!

Sekretarjat Koła Warszawskiego P. Zw. M. W. (Warszawa, Królewska 16 tel. 718-14) udziela wszelkich informacyj i dostarcza odpowiednich formularzy, członkom zaś Koła załatwia potrzebne formalności.

Sprostowanie

W Nr. 16 W. P. 1) na str. 389 w w. 19 od góry powinno być „Serapisa", 2) na str. 396 w w. 10 od góry powinno być „wyważaniem" 3) na str. 406 w w. 4 zapiski kronikarskiej p.t. „Muzeum mózgów" powinno być „Mózg" zam. „Mezeum", 4) Na tejże stronie nazwisko asystenta prof. Piccarda powinno brzmieć „Kipfer".

Treść poprzedniego numeru:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.